

## Poza dobrem i złem

Przekład: **Stanisław Wyrzykowski**

**N**asze cnoty? — Prawdopodobnie mamy i my jeszcze cnoty, acz oczywista nie są to owe prostoduszne i nieokrzeseane cnoty, któremi przodkowie nasi cześć w nas budzą, lecz i odpychają potrosze. My, Europejczycy pojutrzejści, my dwudziestego stulecia pierwociny, — z całą naszą niebezpieczną ciekawością, naszą złożonością oraz przebiegania się sztuką, z naszym żartem i ni to osłodzonem okrucieństwem zmysłów i ducha - jeżeli mamy posiąść cnoty, to snadź jeno takie, które z naszymi najtajniejszymi i najserdeczniejszymi popędami, z naszymi najgorętszymi pragnieniami najłacniej godzić się zwykły: dalej więc, szukajmyż ich w labiryntach naszych! — gdzie, jak wiadomo, niejedno się gubi, niejedno całkiem przepada. I jestże coś piękniejszego nad szukanie cnot własnych? Nie oznaczaż to omal wiary w własne cnoty? Zaś ta w cnoty swe wiara — nie jest że w istocie tem samym, co ongi zwano czystym sumieniem, owym czcigodnym powłóczystym warkoczem pojęciowym, który pradziadowie nasi z tyłu głowy, a niejednokrotnie także z tyłu swego upinali rozumu? Zda się zatem, acz nie poczuwamy się zresztą bynajmniej do staroświecczyzny oraz praojcowskiej szanowności, iż w tem jednym jesteśmy przecież godnymi praojców tych potomkami, my ostatni o czystym sumieniu Europejczycy: gdyż i my nosimy jeszcze ich warkocz. — Ach! Gdybyście wiedzieli, jak to rychło, jak to już rychło - będzie inaczej!

Jak w dziedzinie gwiazd o drogach jakiejś planety dwa niekiedy stanowią słońca, jak w pewnych wypadkach dokoła jednej i tej samej planety różnobarwne pałają słońca, raz czerwono to znów zielono, by potem równocześnie zażedz ją i pstrzem zatopić światłem: tak samo my ludzie nowocześni, dzięki złożonej mechanice naszego gwiazdzistego nieba — od rozmaitych zależym moralów; czyny nasze płoną naprzemian rozmaitemi barwami i rzadko bywają jednoznaczne- a zdarza się nader często, iż pstrych dokonywamy czynów.

Kochać swych wrogów? Mniemam, iż nieźle nauczono się tego: zdarza się to dziś tysiącrotnie w drobiazgach i rzeczach wielkich; co więcej, bywają już niekiedy objawy wyższe i szczytniejsze — kochając, uczymy się gardzić i to wtedy właśnie, gdy kochamy najbardziej: — lecz to wszystko dzieje się nieświadomie, bez zgiełku, bez przepychu, ze wstydem i skrytością dobroci, wzbraniającej ustom uroczystego słowa i cnotliwej formuły. Morał jako *attitude* — sprzeciwia się dziś naszemu smakowi. To takie postępowanie: podobnie jak postępowaniem ojców naszych było to, iż religia jako *attitude* jeła sprzeciwiać się w końcu ich smakowi, z doliczeniem wrogości i wolterowskiej względem religii goryczy (oraz tego wszystkiego, co zaliczało się ongi do wolnomyślnych gestów wymowy). Gędźba to w sumieniu naszym, płas to w duchu naszym do wszystkich litanij purytańskich, do wszystkich pocziwości i kazań moralnych dostroić się nie może.

Miejmy się, na baczności przed ludźmi, którym bardzo chodzi o to, by ufano ich moralnemu taktowi oraz subtelności w rozróżnieniach moralnych: nie przebaczą nam nigdy, gdy wobec nas (lub nawet co do nas) pomylić im się zdarzy, staną się niezawodnie naszymi instynktownymi potwarcami i krzywdzicielami, nawet gdy nie przestaną być naszymi przyjaciółmi.- Błogosławieni ludzie o krótkiej pamięci: ci bowiem zapominają także o swych głupstwach.

Psychologowie francuscy — i gdzież bo poza Francją są dziś jeszcze psychologowie? — gorzkiej i różnorodnej przyjemności, doznawanej wobec *bitise bourgeois*, nie użyli jeszcze do syta, jak gdyby - dość, wyjawiają coś tem oni. Flaubert na przykład, zacny obywatel roueński, nie widział, nie słyszał, nie odczuwał w końcu nic innego: — był to jego rodzaj samoudręki oraz subtelniejszego okrucieństwa. Otóż polecam, dla odmiany — gdyż tamto staje się nudnem, inny przedmiot zachwyty: mianowicie nieświadomą przebiegłość, z jaką wszystkie zacne, grube, prawe duchy mierności zachowują się wobec duchów wyższych oraz ich zadań, ową misterną zawiłą przebiegłość jezuicką, co tysiącrotnie jest subtelniejszą od rozumu i smaku

tegoż stanu średniego w najlepszych jego chwilach — a nawet od rozumu jego ofiar -: jako ponowny dowód, iż instynkt ze wszystkich odkrytych dotychczas odmian inteligencji jest najinteligentniejszy. Słowem, badajcie psychologowie filozofie reguły w walce z wyjątkiem, to dopiero widowisko godne bogów i złościwości boskiej! Lub jeszcze wyraźniej: dokonywajcie wiwisekcyi na dobrym człowieku, na homo *bonae voluntatis*... na sobie!

**Sądzenie i potępienie moralne jest ulubioną zemstą ludzi ograniczonych duchowo na ludziach mniej tępych** jako też rodzajem odszkodowania za to, czego poskąpiła im przyroda, wreszcie pobudką do wzbogacenia i wysubtelnienia duchowego: — złościwość uduchowią. Cieszą się oni w głębi serca, iż istnieje miara, wobec której wyposażeni skarbami i przywilejami duchowymi stoją z nimi na równi: — walczą za równość wszystkich przed Bogiem i do tego potrzebują niemal wiary w Boga. Śród nich znajdują się najzawziętsi przeciwnicy ateizmu. Ktoby im rzekł szczytna duchowość stoi nieporównanie wyżej od wszelkiej prawości i zacności li moralnego człowieka ten doprowadziłby ich do szaleństwa: — będą baczył, by nie uczynić tego. Pochlebę im raczej mojem twierdzeniem, iż szczytna duchowość jest jeno ostatnim wytworem jakości moralnych, syntezą wszystkich stanów, przypisywanych moralnym jeno ludziom, i wytworzyła się cząstkowo, drogą długiej hodowli i pracy prawdopodobnie całych łańcuchów pokoleń; że szczytna duchowość jest właśnie przeduchowaniem sprawiedliwości oraz owej dobrotliwej surowości, co poczuwa się do przestrzegania hierarchii na świecie, śród rzeczy nawet — nie tylko śród ludzi.

Wobec tak bardzo rozpowszechnionych dziś pochwał bezinteresowności trzeba, acz z narażeniem się na niejaki niebezpieczeństwo, uświadomić sobie, czem właściwie lud się interesuje, i co to są za rzeczy, które bardzo i głęboko bierze sobie do serca człek pospolity: z doliczeniem jednostek wykształconych, nawet uczonych, a jeżeli wszystko w błąd nie wprowadza, omal filozofów. Okaże się przytem, iż lwia część tego, co subtelniejszych i wybredniejszych smakoszków, co każdą wyższą interesuje i nęci naturę, człowiekowi zwyczajnemu zda się zgoła nieinteresującym: — gdy zaś zauważy oddanie się temu, to zwie je *desinteresse* i dziwi się, jak są możliwe uczynki bezinteresowne. Istnieli filozofowie, którzy temu podziwowi ludowemu umieli dać nawet zwodniczy i mistyczno-zaświatowy wyraz (- czyżby szczytniejszej natury nie znali z doświadczenia? -), zamiast wykazać nagą i niezaprzezoną prawdy, iż czyn bezinteresowny jest bardzo interesującym i interesownym czynem, jeżeli przyjmiemy — A miłość? — Jakto! Miałaby nawet czyn, wynikający z miłości, być nieegoistycznym? Ależ kpy -! A chwała poświęcającego się? — Ależ kto poświęcał się naprawdę, ten wie, iż chciał i otrzymał coś w zamian — może coś ze siebie dla czegoś ze siebie -, że tu tracił, by tam zyskać, a może by w ogóle być czemś więcej, lub bodaj czuć się czemś więcej. Lecz to dziedzina pytań i odpowiedzi, w której wybredniejszy duch przebywa niechętnie: tak bardzo musi tu prawda powstrzymywać się od ziewania, gdy jej odpowiadać każą. Ostatecznie jest ona jak kobieta: gwałcić jej nie należy.

Zdarza się niekiedy, mówił moralistyczny pedant i drobiazgowiec, iż niesamolubnego człowieka szanuję i wyróżniam: nie dlatego wszakże, że jest niesamolubny, lecz iż zda się mi mieć prawo do pomagania innemu człowiekowi z własną swą szkodą. Słowem, chodzi tu zawsze o to, kim jest on, kim zaś ów drugi. U człowieka na przykład, stworzonego i przeznaczonego do rozkazywania, zapieranie się siebie oraz skromne usuwanie się nie byłoby cnotą, lecz marnotrawstwem cnoty: tak mi się zdaje. Każdy nieegoistyczny morał, który poczyna sobie bezwzględnie i zwraca się do wszystkich, grzeszy nie tylko przeciw smakowi: jest też podżeganiem do grzechów płynących z zaniedbania, jednym więcej pokuszeniem pod maską ludzkości - i to właśnie pokuszeniem i poszkodowaniem wszystkiego górnieszego, niezwyklejszego, uprzywilejowanego. Należy zmusić morały, by przedewszystkiem ugięły się przed hierarchią, zaś z ich uroszczeń uczynić sprawę sumienia, — nóż same przyjdą wreszcie do przekonania, iż niemoralną rzeczą jest utrzymywać: co dla jednego słuszne, to dla drugiego godziwe. — Tak mówił mój moralistyczny pedant i *bonhomme* nie należałoż go wyśmiać, iż morały w ten sposób nawoływał do moralności? Jednakże nie powinno się mieć za wiele słuszności, jeśli chce się śmieszków mieć po swojej stronie; odrobina niesłuszności należy nawet do dobrego smaku.

Wszędzie, gdzie współczucie dziś płoszą, — a kto bacznie słucha, ten nie posłyszyc obecnie żadnej innej religii — winien psycholog nadstawiać uszu: poprzez całą próżność, poprzez wszystek zgiełk, znamionujący tych kaznodziejów (jak wszystkich kaznodziejów), doleci go niekłamane, chrypliwe rżenie samopogardy. Jest ona objawem owego sposepnienia i zeszpecenia Europy, co od wieku się wzmacnia (a którego pierwsze oznaki stwierdził już Galiani w swym zastanawiającym liście do pani d'Epinau): jeżeli nie jest jego przyczyną! Człowiek

nowoczesnych idej, dumna ta mała, jest ze siebie nad wyraz niezadowolony: to pewna. Czuje swą niedolę: lecz jego próżność chce, by jeno współczuł — Europejski mieszaniec — na ogół wcale szpetny plebejusz — potrzebuje koniecznie kostyumu: potrzebuje historii jako lamusu kostyumów. Wprawdzie dostrzega przytem, iż żaden dobrze na nim nie leży, - więc zmienia i zmienia. Spójrzmy na dziewiętnaste stulecie od strony tych pospiesznych upodobań i zmian maskarad stylowych oraz chwil zwątpienia, iż w niczem nie jest nam do twarzy — Daremne wszystkie występy romantyczne, klasyczne, chrześcijańskie, florenckie, barokowe i narodowe *in moribus et artibus*: w żadnym nie jest dobrze! Ale duch, zwłaszcza duch historyczny nawet z tego zwątpienia odnosi korzyści: raz wraz jakiś nowy strzęp starodawności i zagranicy bywa przymierzany, wdziewany, rozdziewany, odkładany, przedewszystkiem studyowany: — jesteśmy pierwszym uczonek stuleciem *in puncto* kostyumów, rozumiem, morałów, wyznań wiary, smaków artystycznych i religij, przygotowani, jak żadna jeszcze epoka, do karnawału w wielkim stylu, do najuduchowieńszego śmiechu i szaleństw zapustnych, do transcendentalnej wyżyny najszczytniejszego błazeństwa i arystofanicznego wyszydzenia świata. Być może, iż tu właśnie odkryjemy jeszcze dziedzinę naszego wynalazku, dziedzinę, w której zdobyć się możemy jeszcze na oryginalność, na przykład jako parodyści dziejów świata i arlekiny Boga, - acz nic dzisiejszego nie ma przed sobą przyszłości, to jednak śmiech nasz może mieć ją właśnie.

Zmysł historyczny (czyli zdolność szybkiego odgadywania hierarchii w osądach wartości, wedle których żył lud jakiś, społeczeństwo lub człowiek, instynkt wieszcy co do wzajemnych zależności tychże osądów, co do stosunku znaczenia wartości do znaczenia sił działających): zmysł ten historyczny, który my europejczycy uważamy za naszą właściwość, przybył do nas w orszaku czarującego i szalonego półbarbarzyństwa, w którym skutkiem demokratycznego pomieszania się ras i stanów pograżyła się Europa, — dopiero wiek dziewiętnasty poznał ten zmysł, uznał go za swój zmysł szósty. Przeszłość każdej formy i sposobu życia, przeszłość kultur, co ongi znajdowały się tuż obok siebie, tuż ponad sobą, dzięki temu pomieszaniu przelewa się w nasze nowoczesne dusze, instynkty nasze bieżą zewsząd wstecz, my sami jesteśmy rodzajem chaosu -: ostatecznie duchowi, jak już powiedziano, wychodzi to na dobre. Skutkiem naszego półbarbarzyństwa ciała i żądz mamy na wszystkie strony tajemne dostępy, jakich nie posiadały nigdy epoki dostojne, przedewszystkiem zaś dostępy do labiryntów niezupełnych kultur oraz wszelkiego półbarbarzyństwa, jakie kiedykolwiek istniało na ziemi; a ponieważ najznamienitsza część kultury ludzkiej była dotychczas jeno półbarbarzyństwem, przeto zmysł historyczny jest omal instynktem i zmysłem wszystkiego, smakiem i językiem do wszystkiego: dowodzi to zarazem, iż jest niedostojnym zmysłem. Rozkoszujemy się znów na przykład Homerem: snadź najcelniejszy to nasz nabytek, iż umiemy lubować się Homerem, którego nie tak łatwo umieją i umieli przyswoić sobie ludzie o kulturze dostojnej (na przykład Francuzi siedemnastowiecza, jak Saint-Evremond, zarzucający mu *esprit vaste*, a nawet jeszcze ostatnie ich echo, Wolter), — którym rozkoszować się omal nie pozwalali sobie. Nader określone tak i nie podniebienia, łatwo pobudliwy wstręt, nieskora opieszałość względem wszystkiego obcego, odraza nawet do niesmaku, spowodowanego żywszą ciekawością, i w ogóle niechęć, z jaką każda dostojna i poprzestająca na sobie kultura przyznaje się do nowej pożądlivosti, do niezadowolenia ze swego i podziwu dla obcego: wszystko to usposabia i nastraja ich nieprzychylnie dla najlepszych nawet rzeczy na świecie, które własnością ich nie są lub łupem stać się nie mogą, — i żaden zmysł dla ludzi takich niezrozumialszym nie jest, niż właśnie zmysł historyczny oraz uniżoność jego gminnej ciekawości. Nie inaczej jest ze Szekspirem, z tą zdumiewającą hiszpańsko — maurytańsko — saską syntezą smaku, z której starodawny Ateńczyk z drużyny aischylosowskiej śmiałby się lub złościł do rozpuku: my atoli — przyjmujemy dziką tę pstrocinę, ten odmęt przejawów najpieściwszych, najpospolitszych i najsztuczniejszych z utajoną serdecznością i życzliwością, rozkoszujemy się nim ni to dla nas właśnie zachowanym wykwinem sztuki, zaś ohydne wzywy i poblize angielskiego pospółstwa, w których żywie sztuka i smak Szekspira, nie więcej nas rażą niż na przykład na Chiaja w Neapolu: gdzie wszystkie zmysły nasze są upojone i zachwycone, acz w powietrzu czuć też niewątpliwie ścieki dzielnic, zamieszkałych przez pospółstwo. My ludzie o historycznym zmyśle: mamy i my bezsprzecznie nasze cnoty, — jesteśmy niewybredni, niesamolubni, skromni, dzielni, pełni samoprzewyciężenia, pełni oddania się, bardzo wdzięczni, bardzo cierpliwi, bardzo uprzedzający: — mimo to wszystko snadź nie jesteśmy w zbyt dobrym smaku. Wyznajmyż wreszcie przed sobą: co nam ludziom o historycznym zmyśle najtrudniej pojąć, wyczuć, polubić, w czem nam najciężej zasmakować przychodzi, względem czego

jesteśmy w istocie uprzedzeni i niemal wrodzy: to właśnie stanowi doskonałość i ostateczną dojrzałość każdej kultury i sztuki, jest właściwym dostojenstwem dzieł ludzi, ich momentem ciszy morskiej i halkyńskiego poprzesławiania na sobie, złocistością i chłodem, znamionującym wszystkie rzeczy już dokonane. Może nasza wielka historycznego zmysłu cnota tworzy konieczne przeciwieństwa do dobrego smaku, co najmniej do najlepszego smaku, i jeno źle, jeno opieszale, jeno z przymusem jesteśmy zdolni odtwarzać w sobie owe drobne, krótkie i najwyższe mgnienia szczęścia i wniebowzięcia ludzkiego żywota tu i ówdzie rozbyskujące niekiedy, owe chwile i cudy, gdy jakaś wielka siła stawała dobrowolnie przed bezmiarem i bezbrzeżem -, gdy przepelniała duszę subtelną rozkosz nagłego okiełznania i skamienienia, silnego postawienia i ukrzepienia stopy na drżącej jeszcze ziemi. Miara jest nam obcą, powiedzmy to sobie; bodziec nasz jest właśnie bodźcem nieskończoności, niezmierzonej. Gdyby jeździec na parsającym w cwale rumaku, wobec nieskończoności wypuszczamy z rąk wodze, my ludzie nowocześni, my barbarzyńcy napoły, — i tam dopiero doznajemy błogości, gdzie w największym - jesteśmy niebezpieczeństwie.

Czy hedonizm, czy pesymizm, czy utylitaryzm, czy eudaimonizm: wszystkie te rodzaje myślenia, oznaczające wartość rzeczy miarą rozkoszy i bóleści, to znaczy miarą stanów towarzyszących i rzeczy ubocznych, są przednioplanowymi sposobami myślenia i naiwnościami, na które człowiek, swej kształtującej mocy i artystycznego sumienia świadom, spojrz nie bez szyderstwa a także nie bez współczucia. Współczucia dla wasi nie jest to wprawdzie współczucie dla niedoli ludzkiej, dla społeczeństwa oraz jego chorych i rozbitków, dla zbrodniarzy i wykolejeńców, leżących dokoła nas pokotem; a tem mniej dla szemrzących, uciśnionych, skłonnych do rokoshu warstw niewolniczych, dążących do władania — zwa je swobodą -. Współczucie nasze jest górnijsem, dalej widzącem współczuciem: -widzimy, jak człowiek się umniejsza, jak wy go umniejszacie! — i bywają chwile, kiedy właśnie waszemu współczuciu z nieopisanym przyglądamy się lękiem, kiedy opieramy się temu współczuciu, — gdy stateczność wasza zda się nam niebezpieczniejszą od jakiegokolwiek płochości. Pragniecie o ile możności — a niemasz szaleńszego o ile możności — usunąć cierpienie; a my? — zda się po prostu, iż wolelibyśmy, by stało się jeszcze głębszem i gorszem niżli bywało kiedykolwiek! Pomyślność, jak wy ją rozumiecie — toć to nie żaden cel, toć zda się nam ona końcem! Stanem, który człowieka czyni wnet śmiesznym i pogardy godnym, — który rozbudza życzenie jego zagłady! Chów cierpienia, wielkiego; cierpienia — nie wiecież, iż jeno chów ten stwarzał dotychczas wszystkie wywyższenia człowieka? Owo napięcie duszy w nieszczęściu, napawające ją mocą, drzenie jej wobec wielkiej straty, jej wynalazczość i dzielność w znoszeniu, wytrzymywaniu, wykładaniu, wyzyskiwaniu nieszczęścia, i co tylko dano jej głębi, tajemnicy, maski, ducha, przebiegłości, wielkości: — nie byłoż to darem cierpienia, nie wyhodowałoż tego wielkie cierpienie? Stworzenie i stworzyciel kojarzą się w człowieku: człowiek jest materyą, okruczem, odpadkiem, gliną, kałem, brednią, chaosem; ale w człowieku kryje się także stwórca, kształciciel, twardość młota; boskość widza i siódmy dzień: — rozumiecież to przeciwieństwo? I że współczucie wasze ma na celu stworzenie w człowieku, to, co musi być kształtowane, kruszone, kowane, darte, palone, żarzone, wyszlachetniane, — co koniecznie cierpieć musi i cierpieć powinno? Zaś współczucie nasze — nie pojmujecież, kogo ma na względzie to odmienne współczucie nasze, gdy się opiera waszemu współczuciu jako najpośledniejszemu ze wszystkich słabostek i rozdelikaceń? — Zatem współczucie przeciwko współczuciu! — Powtarzam atoli, iż istnieją górnijse problematy od wszystkich problematów rozkoszy, cierpienia i współczucia; a każda filozofia, co tylko dokoła nich się obraca, jest naiwnością.

My immoralisci! — Świat ten, który nas obchodzi, w którym dano nam lękać się i kochać, ten niewidzialny, niedosłyszalny niemal świat subtelnych rozkazów subtelnych posłuchów, świat, którego omal w każdym dotyczy znaczeniu, zawiły, zwodniczy, pieściwy: to pewna, że świat ten dobrze jest broniony przed prostackimi widzami oraz poufałą ciekawością! Ciasny siecią i gieżem obowiązków jesteśmy spowici i wyzwolić się z nich nie możemy -, w tem właśnie jesteśmy ludźmi obowiązku, i my także! Niekiedy, co prawda, tańczymy w swych łańcuchach i śród swych mieczów; częściej, co także jest prawdą, zgrzytamy w nich zębami i niecierpliwimy się tajemną naszego losu srogością. Lecz choćbyśmy czynili nie wiedzieć co: kpy i pozór orzekną przeciwko nam to ludzie bez obowiązku — kpy i pozór są zawsze przeciwko nam.

Prawość, o ile jest tą naszą cnotą, z której wyjarzmić się nie możemy my wolne duchy — do prawości zatem będziemy się przykładali z całą złośliwością i miłością i nie zaniedbamy niczego, by się doskonalić w tej jedynej cnotcie, która nam jeszcze pozostała: niechaj blask jej

ni to ozlotne modre szydercze wieczorne zorze zalegnie kiedyś nad tą starzejącą się kulturą i jej głuchą posępną powagą! A gdy pomimo wszystko prawość nasza pewnego dnia się znuży, wzdychać i przeciągać się zacznie, gdy dojmie jej surowość nasza, gdy zapragnie, by jej było lepiej, lżej, pieściwiej gdyby jakiemuś przyjemnemu występкови: bądźmyż nieublagalni my ostatni stoicy i szliśmy jej z pomocą to wszystko, co jest w nas dyabelstwem, - nasz wstręt do nieokrzesańia i nawiasowości, nasze *nitimur in vetitum*, naszą awanturniczą odwagę, naszą wytrawną i wybredną ciekawość, naszą najsubtelniejszą najskrytszą najbardziej uduchowioną wolę mocy i pokonania świata, co pożądlivie dokoła wszystkich krain przeszłości błąka się i krąży, — ze wszystkimi dyablami naszymi spiesmy bóstwu naszemu na pomoc! Jest to prawdopodobne, iż nie poznają nas przeto i wezmą za kogoś innego: i cóż stąd! Że powiedzą: prawość ich — to ich dyabelstwo i nic ponadto! i cóż stąd! Chociażby nawet słuszość była po ich stronie! Nie byłyż wszystkie dotychczasowe bogi takimi przechrzczoneymi, przedzierzgnionymi w świętych dyablami? I cóż ostatecznie wiemy o sobie? I jak zwać się ma duch, który nas prowadzi? (rzecz to nazwania). I ile duchów kryjemy w sobie? Prawość nasza, my wolne duchy — baczmy, żeby nie stała się próżnością naszą, strojem i błyskotką, rubieżą i głupotą! Każda cnota skłania się do głupoty, każda głupota do cnoty; głupi aż do świętości powiadają Rosyane, - baczmyż, abyśmy z nadmiaru prawości nie stali się w końcu świętymi i nudziarzami! Nie jest-że życie stokratnie za krótkie, by w niem — się nudzić? Toć trzeba by w wieczne uwierzyć życie, żeby — - -

Proszę wybaczyć mi odkrycie, iż cała filozofia moralna była dotychczas nudną i należała do środków nasennych, — i że nic tak cnoty w mych oczach nie obniża, jak to nudziarstwo jej rzeczników; z czego zresztą nie czynię bynajmniej zarzutu powszechnej jej użyteczności. Rzecz to ważna, by możliwie najmniej ludzi zastanawiało się nad morałem, - zatem jeszcze ważniejsza, żeby moral nie stał się snadź pewnego dnia zajmującym! Lecz nie oddawajmy się płonnym troskom! Sprawa ta przedstawia się obecnie jeszcze tak, jak się przedstawiała dotychczas zawsze: nie widzę w Europie nikogo, ktoby miał (lub dawał) o tem pojęcie, iż zajmowanie się morałem mogłoby być uprawiane niebezpiecznie, kusząco, zwodniczo, - że mogłoby zaciężać przeznaczeniem! Przyjrzyjmy się na przykład niestrudzonemu, nieuniknionemu uutilitarystom angielskim, którzy czcigodnie i niezgrabnie płaczą się śladami Bentham'a (pewne porównanie homeryckie powiada to wyraźniej), podobnie jak on sam płał się już śladami czcigodnego Helvetius'a (nie, nie był to niebezpieczny człowiek, ten Helvetius, *ce senateur Pococurante*, jak powiada Galiani -). Żadnej nowej myśli, żadnego ładu i składu dawnej myśli, żadnej nawet istotnej historii pomyślanego dawniej: niemożliwa w całości literatura, o ile nie umie się przyprawić jej szczyptą złośliwości. Bowiem i do tych moralistów (których koniecznie z uboczną musi się czytać myślą, jeśli w ogóle czytać ich się musi -) zakradła się prastara angielska wada, zwana *cant*, moralną zaś będąca **tartufferyą**, ukrytą tym razem pod nową naukowości formą; a nie brak im także tajemnego opędzania się wyrzutom sumienia, które, rzecz prosta, mimo całego naukowego zajmowania się morałem rasę dawnych purytanów przeciwz udrećzać muszą. (Nie jest-że moralista przeciwzstwem do purytanina? Mianowicie jako myśliciel, który pojmuje moral jako coś zagadkowego, pytajnikowego, słowem, jako problemat? Nie byłoby moralizowanie — czemś niemoralnem?) Ostatecznie pragną oni wszyscy, by słuszość była udziałem moralności angielskiej: gdyż w ten właśnie sposób służy się najlepiej sprawie ludzkości, lub pospolitemu dobru lub pomyślności ogółu, nie! pomyślności Anglii; wszystkimi siłami chcieliby sobie dowieść, iż dążenie do angielskiego szczęścia, mam na myśli, do *comfortu* i *fashion* (zaś w najpierwszym rzędzie do krzesła w parlamencie) jest też zarazem prawą ścieżką cnoty, ba nawet, że na tem właśnie dążeniu polegała wszystka cnota, jaka istniała dotychczas na świecie. Żadne z tych ociężałych, zaniepokojonych w swem sumieniu zwierząt stadnych, (które sprawą egoizmu, jako sprawą ogólnej pomyślności kierować się podejmują -) nie chce coś niecoś przewąchać i wiedzieć, iż pomyślność ogólna nie jest żadnym ideałem, żadnym celem, żadnym dającym się bliżej określić pojęciem, lecz jeno środkiem na wymioty, — iż to, co dla jednego jest słusznem, żadną miarą nie może być słusznem dla drugiego, iż żądanie jednakego dla wszystkich moralu jest pokrzywdzeniem wyższych właśnie ludzi, słowem, że istnieje hierarchia dostojęństwa między człowiekiem a człowiekiem, zatem także między morałem a morałem. Skromny to i zasadniczo mierny rodzaj człowieka ci uutilitarni Angliacy i, jak już wspomniałem: o ile są nudni, niemasz dostatecznych słów uznania dla ich pożyteczności. Należałoby dodawać im jeszcze otuchy: do czego zmierzają też po części następujące rymy:

Cześć, przy taczkach myśl was krzepi,  
 Że im dłużej, temci lepiej,  
 Sztwyne nogi, sztywne łby -  
 Nienatchnieni, niejowialni,  
 W swej mierności niezniszczalni,  
 Sans genie et sans esprit!

W owych późnych epokach, co swem uczyłowieczeniem poszczycić się, mogą, pozostaje z przeszłości tyle obawy, tyle zabobonnego lęku przed dzikiem okrutnym zwierzęciem, którego ujarzmienie stanowi właśnie dumę tych humanitarniejszych epok, li nawet leżące jak na dłoni prawdy przez całe wieki pomija się gdyby umyślnie milczeniem, gdyż pozornie zdają się znów wskrzeszać owo dzikie a uśmiercone wreszcie zwierzę. Zuchwalstwo to snadź z mej strony niemałe, li tego rodzaju prawdzie wymknąć się pozwalam: niechaj inni znów ją schwytają i napoją tak obficie zbożnych zasad mlekiem, a i w dawnym swym kącie cicha i zapomniana legnie. — Trzeba co do okrucieństwa zmienić zdanie i otworzyć oczy; trzeba nauczyć się wreszcie niecierpliwości, by takie nieprzystojne grube błędy, jakie, na przykład co do tragedyi, przez dawnych i nowych filozofów rozpuszczane bywają, nie błąkały się dłużej czelnie i cnotliwie. Wszystko niemal, co wyższą zowiemy kulturą, polega na przeduchowieniu i pogłębieniu okrucieństwa — oto moje twierdzenie; owego dzikiego zwierzęcia nie uśmiercono bynajmniej, ono żyje, kwitnie, jeno — się przebóstwiło. To, co stanowi bolesną rozkosz tragedyi, jest okrucieństwem; to, co w tak zwanem współczuciu tragicznem, w istocie zaś we wszelkiej wzniosłości a do najgórniejszych i najsubtelniejszych dreszczów metafizycznych, przyjemnem darzy wrażeniem, li domieszce okrucieństwa zawdzięcza swą słodycz. To, czego doznawał Rzymianin w arenie, chrześcianin w zachwytach krzyżowych, Hiszpan na widok walk byków lub gorejących stosów; co Japończyka dzisiejszego prze ku tragedyi; co w robotniku z przedmieść paryskich odzywa się nostalgią do krwawych rewolucyj a wagneryance Trystanem i Isoldą z wywieszoną wolą napawać się każe, — to, czem oni wszyscy się rozkoszują i z tajemnem pożądaniem wchłonać by radzi, jest eliksirem wielkiej Cyrce okrucieństwa. Jużcić trzeba rozstać się przytem z niemądrą psychologią dawniejszą, która o okrucieństwie to tylko miała do powiedzenia, jakoby powstawało ono na widok cudzej boleści: szczodra, przeschodra rozkoszą napawa także własne cierpienie, zadawanie sobie cierpień, — i gdzie jeno uda się skłonić człowieka do samozaparcia w religijnem znaczeniu albo do samo — okaleczenia, jak u Fenicyan i ascetów, lub w ogóle do odzmysłowienia, odcieleśnienia i skruchy, do purytańskich spazmów pokutnych i pascal'owskiego *sacrifizio dell' intelletto*, tam prze go naprzód i nęci skrycie własne jego okrucieństwo, złowrogi ów dreszcz zwróconego przeciwko sobie samemu okrucieństwa. Zważmyż naostatek, iż nawet filozof, zmuszając swego ducha, by poznawał wbrew jego skłonnościom duchowym a niejednokrotnie takie wbrew życzeniom jego serca — mianowicie, by przeczył tam, gdzie chciałoby się potwierdzać, sławić, kochać -, postępuje jako artysta i uświetnicieł okrucieństwa; już każde głębokie i gruntowne pojmowanie jest pogwałceniem, chęcią urażenia zasadniczej woli ducha, co dąży nieustannie do pozoru, do powierzchni, - już w każdej chęci poznania jest kropla okrucieństwa.

Może niedość jasno wyraziłem się o zasadniczej woli ducha: niechaj mi będzie wolno dać wyjaśnienie. — To rozkazujące coś, zwane przez lud duchem, chce władać w sobie i wokół siebie, chce czuć się władcą: od wielości dąży ono ku jedności, ma skupiającą, kielznającą, żądną panowania i istotnie pańską wolę. Potrzeby i moce jego w tym zakresie są te same, jakie przypisują fizyologowie wszystkiemu temu, co żyje, rośnie i rozmnaża się. Zdolność ducha do przyswajania sobie wszystkiego obcego przejawia się w silnej skłonności ku upodobnieniu nowego do dawnego, ku upraszczaniu rozmaitego, ku przeoczeniu lub odpychaniu zasadniczo sprzecznego: podobnie jak określone rysy i linie wszystkiego obcego, każdej cząstki świata zewnętrznego dowolnie bywają przezeń silniej podkreślane, uwydatniane, na jego fałszowane modłę. Zmierza, on przytem do wchłaniania nowych doświadczeń, do wtłaczania nowych rzeczy w stare szeregi, — zatem do wzrostu; zaś jeszcze bardziej do poczucia wzrostu, do poczucia wzmożonej siły. Też samej woli służy wręcz spreczny napozór popęd ducha, polegający na nagłem przerzuceniu się ku niewiadomości i dowolnemu zakończeniu, na zaparciu swych okien, wewnętrznem zaprzeczeniu tej lub owej rzeczy, niedopuszczeniu czegoś, jakowejś obronności przeciwko wielu rzeczom, które mógłby wiedzieć, na zadowoleniu z ciemności, na zamykających się widnokręgach, na stwierdzeniu i uznaniu swej niewiadomości: to wszystko zależy od stopnia przyswajającej jego siły, od jego trawienia, mówiąc obrazowo, - i istotnie, najwięcej podobieństwa ma jeszcze duch do żołądka. Tu należy również okolicznościowa wola ducha, by nie stawiać oporu złudzeniu, idąca snadź w parze ze

swawolnem przeczuciem, iż to lub owo ma się inaczej, iż to lub owo jest tylko dowolnie przyjęte; dalej poczucie rozkoszy, jaką daje wszelka niepewność i wieloznaczność, radosne lubowanie się umyślną cieśnią i zacisnością jakiegoś kąta, tem, co zbyt bliskie, przedniem tłem, wszystkim powiększonym, pomniejszonym, przesuniętem, upiękuszonym, tudzież napawanie się dowolnością wszystkich tych przejawów mocy. W końcu zalicza się tutaj owa zastanawiająca gotowość ducha do łudzenia innych duchów, do udawania przed nimi, owo nieustanne parcie i nacisk jakiejś tworzącej, kształtującej, zdolnej do przemian siły: stąd to lubowanie się ducha różniczością swych masek oraz swą przebiegłością, stąd również jego rozkoszowanie się poczuciem własnego bezpieczeństwa, — toć te proteuszowe sztuki najlepszą są dlań kryjówką i obroną! — Tej woli złudy, temu dążeniu do uproszczenia, do maski, do płaszczyka, słowem, do powierzchni — gdyż każda powierzchnia jest płaszczykiem — przeciwdziała ów szczytny popęd człowieka poznającego, który bierze i chce brać rzeczy głęboko, rozmaicie, gruntownie: popęd ten jest rodzajem okrucieństwa intelektualnego smaku i sumienia, do którego przyzna się każdy prawy myśliciel, o ile, jak się godzi, doświadczał przez czas dłuższy na sobie samym przenikliwości i hartu swojego oka i nawykł do surowej karności tudzież do ścisłości w słowach. Rzecz on jest coś okrutnego w skłonnościach mojego ducha: — niech-że mu to cnotliwi i ugrzecznieni spróbują wybić z głowy! W istocie, brzmiałoby to grzeczniej, gdyby zamiast o okrucieństwo pomawiano i posądzano nas chlubnie bodaj o nieuskromioną rzetelność, — nas wolne, bardzo wolne duchy: — i czyż nie tak rozbrzmiewać kiedyś bidzie nasza — pozgonna sława? Tymczasem - nierychło to bowiem nastąpi — my sami bynajmniej nie mamy ochoty przystrajać się w takie moralnych słów szychy i błyskotki: cała nasza dotychczasowa praca obmierzyła nam po prostu ten smak oraz jego płochą zbytkowność. Piękne to, skrzące, dźwięczne, godowe słowa: rzetelność, miłość prawdy, miłość mądrości, poświęcenie się poznaniu, bohaterstwo bojownika prawdziwości, - jest w nich coś, co człowieka napawa dumą. Ale my pustelnicy i mruki w cichości swego pustelniczego sumienia przekonaliśmy się już od dawna, iż ten przepych czcigodnych słów należy również do dawnych kłamliwych fraszek, świecidełek i pyłków złotych nieświadomej próżności ludzkiej, tudzież że i pod takim pochlebstwem barw i malowania dopatrzeć się znów trzeba straszliwego tekstu zasadniczego *homo natura*. Sprowadzić mianowicie człowieka znów do przyrody; zapanować nad wieloma próżnemi i marzycielskiemi tłumaczeniami i obocznościami, bazgranemi i malowanemi dotychczas na owym wiekuistym zasadniczym tekście *homo natura*, sprawić, by człowiek wobec człowieka stał odtąd tak, jak zahartowany w karbach wiedzy, staje już dzisiaj wobec innej przyrody, z nieuleknionem edypowskim okiem i zalepionemi odyseuszowskiemi uszama, głuchy na śpiewania starych ptaszników metafizycznych, którzy mu z dawien dawna podszeptali: jesteś czemś więcej! tyś czemś wyższem! innegoś ty pochodzenia! — dziwne to snadź i szalone zadanie, ale zadanie — któż zaprzeczy temu! Dlaczegoż wybraliśmy to szalone zadanie? Lub spytajmy inaczej: dlaczego łakniemy poznania? — Zapyta nas o to każdy. A my, w ten sposób naciskani, my, cośmy sobie samym stawiali już po stokroć to samo pytanie, nie znaleźliśmy i nie znajdujemy żadnej lepszej odpowiedzi -

Uczenie się przemienia nas, sprawia to, co wszelkie sprawia odżywianie, które także nie tylko utrzymuje przy życiu -: jak to wiadomo fizyologom. Ale w głębi nas, całkiem na dnie jest, zaiste, coś, co się pouczyć nie daje, jakaś granitowa duchowego Fatum posada, przedpowzięte rozstrzygnięcie i odpowiedź na przedpowzięte wybrane pytania. Przy każdym zasadniczym problemacie odzywa się nieodmiennie otom ja; co do kobiety i mężczyzny na przykład, nie może myśliciel zmienić zdania, lecz jeno utwierdzić swe zdanie, — jeno odkryć do ostatka to, co dlań w tej prawie jest pewnikiem. Bywają niekiedy pewne rozwiązania problemów, które w nas właśnie budzą silną wiarę; snadź zwiemy je odtąd swemi przekonaniem. Później — widzi się w nich jeno ślady wiodące do samopoznania, drogowskazy do problemu, którym jesteśmy, — a raczej do wielkiego głupstwa, którem jesteśmy, do naszego duchowego Fatum, do owego coś, leżącego gdzieś tam na dnie, co pouczyć się nie daje. — Ze względu na sowitą grzeczność, którą co tylko popełniłem na sobie, chyba że będzie mi wolno wypowiedzieć kilka prawd o kobiecie samej w sobie: oczywiście jeżeli już z góry wiadomo, jak bardzo są one jeno - mojemi prawdami. -

Kobieta dąży do samodzielności; nadto poczyną otwierać mężczyznom oczy na kobietę samą w sobie — należy to do najzgubniejszych przejawów powszechnego zeszpetnienia Europy. Gdyż co za różności muszą dobyć na jaw nieudolne te wysiłki kobiecej uczoneści i odsłaniania siebie! Kobieta ma tyle powodów do wstydu: w kobiecie kryje się tyle pedantyczności, powierzchowności, bakalarstwa, małostkowej pretensjonalności, małostkowej

niepowściągliwości i nieskromności — dość przyjrzeć się jej postępowaniu z dziećmi ! — istotnie najskuteczniej poskramiała i kielznała to dotychczas obawa przed mężczyzną. Biadaż, gdy na dobitkę ośmieli się podnieść głowę *das Ewig-Langweilige* w kobiecie — a ma go pod dostatkiem! — gdy swej mądrości i mistrzostwa we wdzięku, w igraszce, w rozpraszaniu trosk, w niesieniu ulg i lekkim rzeczy ważeniu, kiedy swego subtelnego popędu do miłych grzeszków kobieta gruntownie i zasadniczo wyzbywać się zacznie! Dziś już podnoszą się niewieście głosy, które, na świętego Arystofanesa! przejmują lękiem, dziś już z lekarską dobitnością padają pogroźki, czego kobieta w pierwszym i ostatnim rządzie chce od mężczyzny! Nie jest że to w najgorszym smaku, gdy kobieta gotuje się w ten sposób zostać uczoną? Dotychczas oświecanie było na szczęście rzeczą i udziałem mężczyzn - nie wychodziło poza nasze kółko; i ostatecznie, mimo wszystko, co kobiety piszą o kobiecie, nie trzeba zbytnio dowierzać, by kobieta chciała istotnie oświecić się co do siebie samej — i mogła chcieć... Gdy kobieta nie szuka w ten sposób nowego dla siebie stroju — toć myślę, że strojenie się jest nieodłączne od *das Ewig-Weibhchef* — no, to chce wzbudzać trwogę: — snadź tą drogą dąży do panowania. Lecz nie chce ona prawdy: cóż kobietę obchodzi prawda! Od samego początku nic nie było w kobiecie bardziej niezwykłym, odrażającym, nieprzyjaznym niż prawda, — wielką jej sztuką jest kłamstwo, największą jej chwałą pozór i piękność. Przyznajmyż, się do tego, my mężczyźni: czcimy i Kochamy w kobiecie tę właśnie sztukę i ten instykt: jest nam źle, więc, szukając ulgi, lubimy gnać się do istot, pod których dłońmi, spojrzeniami i pieściwami szaleństwami nasza powaga, głębia i surowość wydają się nam niemal szaleństwem. Na koniec stawiam pytanie: przyznałaby kiedy kobieta jakiemu umysłowi kobiecemu głębie, jakiemu sercu kobiecemu sprawiedliwość? I czy to nieprawda, że, na ogół rzecz biorąc, kobieta najbardziej poniewierana była dotychczas przez samą kobietę — bynajmniej zaś nie przez nas? — My mężczyźni pragniemy, by kobieta przestała kompromitować się oświeceniem: podobnie jak to było objawem troskliwości i pieczołowitości męskiej o kobietę, gdy kościół zawyrokował: *mulier taceat in ecclesia!* Wyszło to na dobre kobiecie, gdy nazbyt wymownej pani de Stael Napoleon dał do zrozumienia: *mulier taceat in politicis!* — i myślę, że ten jest szczerym przyjacielem kobiet, kto dziś im powiada: *mulier taceat de muliere!*

Jest to objawem skażenia instyktów — pomijając już nawet, że jest oznaką złego smaku — gdy kobieta powołuje się właśnie na madame Roland lub madame de Stael lub monsieur George Sand, jak gdyby były one dowodem na korzyść kobiety samej w sobie. Śród mężczyzn są wymienione trzema komicznymi kobietami — niczem więcej! — i właśnie najlepszym niedobrowolnym argumentem, przeciw emancypacji i samo-świećności niewieściej.

Głupota w kuchni; kobieta jako kucharka; straszliwa bezmyślność w odżywianiu rodziny i pana domu! Kobieta nie ma pojęcia, co potrawa znaczy: a chce być kucharką! Gdyby kobieta była myślącym stworzeniem, to kuchając od lat tysiąca, musiałaby niezawodnie dokonać odkrycia najważniejszych zjawisk fizjologicznych tudzież sztukę leczniczą ująć w swe ręce! Złe kucharki — zupełny brak rozumu w kucharstwie najdłużej powstrzymywał rozwój człowieka, najdotkliwiej mu szkodził: dziś nawet jeszcze nie wiele jest lepiej. Mowa do panien z towarzystwa.

Bywają zwroty i rzuty ducha, bywają sentencje, garsteczki słów, w których krystalizuje się nagle cała jakaś kultura, jakieś całe społeczeństwo. Do nich należą owe słowa pani de Lambert, wyrzeczone przy sposobności do syna: *mon ami, ne vous permettez jamais que de folies, qui vous feroient grand plaisir:* — nawiasem, najbardziej macierzyńskie i najrozsądniejsze słowa, jakie kiedykolwiek powiedziano do syna.

To, co Dante i Goethe mniemali o kobietach — pierwszy, sławiąc *ella guardava suso, ed io in lei*, drugi zaś, przekładając to na *das Ewig-Wibliche zieht uns hinan* -: nie wątpię, iż żadna szlachetniejsza kobieta nie zgodzi się na to zdanie, gdyż właśnie to samo mniema o Wiekuiście-Męskim...

Siedm sentencyjek kobiecych:

Jak to pierzcha nuda snadnie, gdy mężczyzna do stóp padnie!

Dużo wiedzy, latek sporo chwiejnej cnocie jest podporą.

Dość w czerń się ubrać, umilknąć smętnie, aby wyglądać - inteligentnie.

Komuż w szczęściu wdzięk przystoi? Bogu! — i krawczynie mojej.

Młoda: ni to w kwieciu chata. Stara: potwór z niej wylata.

Zgrabna nóżka, piękny strój, mąż z tytułem: gdybyż mój!

Krótką mową, długi wątek — to gołoledź dla oślątek!

Mężczyźni postępowali dotychczas z kobietami, jak z ptakami, co zabłąkane zleciały do



nich z jakiejś wyżyny, jak z czemś subtelniejszym, uciążliwszym, dzikszym, dziwniejszym, słodszy, bardziej uduchowionym, — lecz zarazem jak z czemś, co zamykać trzeba, aby nie pierzchło.

Nie zdawać sobie jasno sprawy z zasadniczego problemu mężczyzna i kobieta, odmawiać mu najotchłanniejzego antagonizmu oraz konieczności wiekuiście wrogiego napięcia, a może snuć nawet marzenia o jednakich dla obu płci prawach, jednakim wychowaniu, jednakich uroszczeniach i zobowiązaniach: oto typowe znamię płytkości umysłowej, zaś myśliciel, który w niebezpiecznej tej sprawie okaże się płytkim — w swym instynkcie płytkim! — winien uchożyć odtąd za podejrzanego, ba nawet za przenikniętego i odgadnionego: prawdopodobnie nie dorósł także do wszystkich innych zasadniczych zagadnień życia, przyszłego również życia, i w żadną głębię zstąpić nie zdoła. Mężczyzna natomiast głębokich żądz i ducha a także głębokiej łaskawości, która nie wzdraga się przed surowością i twardością i łącznie za nie brana bywa, może pojmować kobietę tylko po wschodniemu: — musi uważać kobietę za swą własność, za dające się zamknąć na klucz mienie, za coś, co do służebności jest przeznaczone i w jej karmach doskonałość swą osiąga, — musi polegać w tym względzie na nieprzebranej mądrości azyatyckiej, na górującym instynkcie azyatyckim, jak to czynili niegdyś Grecy, ci najcelniejsi spadkobiercy i uczniowie Azji, — którzy, jak wiadomo, od Homera po czasy Peryklesa, w miarę wzmagania się kultury i wzrostu siły, stawali się też krok za krokiem surowszy mi dla kobiety, słowem, bardziej orientalnymi. Jak koniecznym, jak logicznym, jak ze stanowiska ludzkiego pożądanem było to nawet: niechaj czytelnik w duszy rozważy!

Płeć słaba w żadnej innej epoce nie była w takiej czci u mężczyzn jak właśnie w naszej — znamię to demokratycznych skłonności i smaku, zarówno jak nieposzanowanie dla wieku -: cóż dziwnego, że cześć ta pociąga zaraz nadużycia za sobą? Zachciewa się więcej, nawyka się do żądań, owa dań czci wydaje się w końcu niemal czemś uwłaczającym, wolałoby się współzawodnictwo o prawa lub nawet po prostu walkę: słowem, kobieta wyzuwa się ze wstydu. Dodajmyż zarazem, iż wyzuwa się ze smaku. Przestaje lękać się mężczyzny: zaś kobieta, która lękać się przestaje zatracca swe najbardziej kobiece instynkty. Że kobieta wtedy podnosi głowę, gdy to, czem mężczyzna wzbudza trwogę, powiedzmy wyraźniej, gdy mąż w mężczyźnie nie jest już przedmiotem starań i chowu, rzecz to nader prosta i łącznie zrozumiała; natomiast trudniej pojąć przychodzi, iż kobieta z tego właśnie powodu - wyrodnije. Dzieje się to dzisiaj: nie łudźmy się co do tego! Gdzie jeno duch przemysłowy wziął górę nad duchem rycerskim i arystokratycznym, tam dąży dziś kobieta do ekonomicznej i prawnej samodzielności kupczyka: kobieta w roli kupczyka stoi dziś u progu kształtującego się nowoczesnego społeczeństwa - W miarę tego przywłaszczania sobie nowych praw, dążenia do władzy, wypisywania postępu kobiecego na chorągwiach i chorągiewkach, dokonywa się ze straszliwą wyrazistością coś wręcz przeciwnego: kobieta cofa się w swym rozwoju. Od czasów rewolucji francuskiej wpływ kobiety zmniejszył się w Europie w miarę wzrostu jej praw i uroszczeń; emancypacja kobieca, o ile domagają się jej i krzewią same kobiety (nie tylko męskie półgłówki), przedstawia się tedy jako znamienny objaw wzmagającego się osłabienia i przytępienia najistotniejszych kobiecych instynktów. Głupota jest w tym ruchu, samcza niemal głupota, której każda doborowa kobieta — będąca zawsze rozumną kobietą — do głębi wstydzić się winna. Postradać poczucie drogi, wiodącej najpewniej do zwycięstwa; zaniedbać doskonalenia się w właściwym sobie rzemiośle zapaśniczym; wobec mężczyzny zwolnić sobie wodzów, poniżyć się nawet aż do książki, kiedy pierwiej trzymało się siebie w karmach, przestrzegało się subtelnej chytrej pokory; z cnotliwym zacietrzewieniem podkopywać wiarę mężczyzny w utajony w kobiecie wręcz odmienny ideał, w coś wiekuiście i nieodparcie kobiecego; wmawiać w mężczyznę dosadnie i gadatliwie, iż kobieta bynajmniej nie potrzebuje opieki, ochrony, obrony na podobieństwo jakiegoś delikatniejszego, cudnie dzikiego, a nieraz miłego zwierzęcia domowego; gromadzić zawzięcie a nieudolnie dowody niewolniczości i poddańczości, co znamionowały i znamionują jeszcze stanowisko kobiety w dotychczasowym ustroju społecznym (jak gdyby niewolnictwo było przeciwargumentem, nie zaś warunkiem wszelkiej wyższej kultury, każdego wywyższenia kultury): — i czem-że jest to wszystko, jak nie nadwątleniem instynktów kobiecych, wyzuwaniem się z kobiecości? Nie brak, co prawda, idyotycznych przyjaciół i zauszników kobiecych wśród uczonych osłów płci męskiej, namawiających kobietę, by się wyzuwała w ten sposób z kobiecości i małpowiała wszystkie te głupstwa, na które męskość europejska, na które chorzeje dziś w Europie mężczyzna, — chciałby oni zepchnąć kobietę aż na poziom ogólnego wykształcenia, ba nawet aż do czytania dzienników i

zajmowania — się polityką. Tu i ówdzie chcianoby nawet, by kobieta została wolnomyślną i literatką: jak gdyby kobieta niepobożna nie była dla głębokiego i bezbożnego mężczyzny czemś wręcz odrażającym lub śmiesznym — wszędzie niemal rozstraja się jej nerwy muzyką najchorobliwszego i najzgubniejszego rodzaju (naszą najnowszą muzyką niemiecką), z dnia na dzień czyni się ją coraz histeryczniejszą, do pierwszego i ostatniego jej powołania, mianowicie do rodzenia krzepkich dzieci, coraz niezdolniejszą. Na ogół chcianoby ją jeszcze więcej ukultywować i, jak to się powiada, płeć słabą za pomocą kultury wzmocnić: jak gdyby historia nie dowodziła nad wyraz niezbicie, iż kultywowanie człowieka oraz osłabianie jego — mianowicie osłabianie, rozpraszenie, nadwątlanie siły woli - chodziło zawsze ze sobą w parze, i że najpotężniejsze i najwpływowse kobiety świata (ostatnio jeszcze matka Napoleona) swą moc, swą nad mężczyznami przewagę zawdzięczały właśnie swej sile woli — nie bakałarzom! — Tem, czem kobieta wzbudza dla siebie cześć a nieraz trwogę, jest jej natura, naturalniejsza od natury męskiej, jej istic drapieżna przebiegła gibkość, jej szpon tygrysi pod rękawiczką, naiwność jej egoizmu, jej zawziętość i wewnętrzna dzikość, nieuchwytność, bezbrzeżność, błędność jej cnót i żądz... Prócz lęku, piękne to i niebezpieczne kocię kobieta budzi dla siebie współczucie, gdyż zda się bardziej cierpiącym, łatwiej urażliwym, więcej miłości potrzebującym i na boleśniesz rozczarowania skazanem od każdego innego zwierzęcia. Z temi uczuciami stawał dotychczas mężczyzna wobec kobiety, zawsze jedną nogą już w tragedyi, co, czarując, rozdziera — Jakto? I miałożby to teraz się skończyć? Nie zatracaż kobieta swego czaru? Nie stajeż się kobieta zwolna coraz nudniejszą? Oh, Europo, Europo! Znamy to rogate zwierzę, które po wszystkie czasy było ci najmilsze, od którego zawsze zagrażało ci niebezpieczeństwo! Prastara baśń o tobie może przedzierzgnąć się kiedyś w historię, — raz jeszcze może cię uwieść i porwać potworna głupota! A żaden w niej nie tai się bóg, nie jeno idea, nowoczesna idea!

(Publikacja: 01-09-2002 Ostatnia zmiana: 05-02-2005)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2346>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)